

1895 przez Francuzów królowa Madagaskaru Ranavalona III. Nieszczęśliwa królowa podczas swoich rządów na pięknej wyspie ojczyznej była prawie nieznaną dla świata. Dopiero kiedy zaborcze wojska francuskie wkroczyły do Madagaskaru i poczęły toczyć wojnę, królowa Ranavalona wystąpiła na widownię dziejów. Nie chcąc napróżno przelewać krwi nieszczęśliwych swoich poddanych, którzy tak czy tak, wcześniej czy później, musieliby być uładowani przez Francuzów doskonale uzbrojonych, zwróciła się sama do Francuzów z propozycją pokoju. Francuzi propozycję przyjęli, ale podyktowali jej warunki tak upokarzające, że nie wierzone w możliwość przyjęcia tych warunków przez królową. Ale Ranavalona je przyjęła i poszła na wygnanie, zrzekłszy się wszelkich pretensji do tronu. Na miejsce pobytu wyznaczono jej Kairo, gdzie żyła za skromne pieniądze, udzielane jej przez rząd francuski, jako wygnanka.

W ubiegłym tygodniu pojawiła się Ranavalona w Paryżu. Rząd bowiem obecny, pozwolił jej opuścić Kairo, aby jej osłodzić chwile niedoli. Przybyła więc Ranavalona do stolicy szych wrogów, którzy ją tronu pozbawili i zamieszkała wraz ze swą siostrzenicą i dwoma służebnymi w skromnym mieszczańskim pensjonacie przy ulicy Saint-Germain. Zajmuje ona tam pięć pokoi, umeblowanych bardzo skromnie, ale powiada, że czuje się zupełnie zadowolona. Tak przynajmniej piszą dzienniki francuskie.

Zamieszczona obok rycina przedstawia nieszczęśliwą królową wygnankę, w jej mieszkaniu w Paryżu.

Zygziem.

Ś. p. powszechne głosowanie. — Polne rozboje bezimiennego hołoty z psami pod wodzą Klaunna i Windischgrätz. — Interesująca pogadanka barona Gautscha z krakowską deputacją „wawelową“.

Pogrzebaliśmy szczęśliwie w austriackim parlamencie powszechne, równe prawo głosowania, wkrótce po urodzinach tego niemowlęcia. Było ono wprawdzie odrazu niezadowolone do życia z powodu złego pokarmu jego matki, wytwarzającego się z różnorodnych pierwiastków narodowościowo-klimatycznych, jednak przecie się zdawało, że pożyje dłużej, nacieszy widokiem austriackiego słońca, który o tyle jest przyjemny, że dotychczas nie został jeszcze w żadnej formie opodatkowany.

Pisząc już raz w tej rubryce o chorobie pani Austrii, wspominałem o bliskich urodzinach bliźniaków: ugody węgierskiej i powszechnego głosowania. Pierwszy bliźniaczek przyszedł na świat nieżywy, w połowie zielony, w połowie czarny, które to barwy znajdują się wprawdzie w herbach obydwu połów monarchii, mimo to żywotności noworodkowi brakło, gdyż brakło mu dalszych kolorów: czerwonego i białego, jako węgierskich, oraz drugiego koloru austriackiego, t. j. złotego, gdyż noworodek nie miał czasu na ten kolor, bo wcale nie żył na tym świecie. Pani Austria postanowiła odrazu zastąpić go dzieckiem adoptowanym, które ma się (chować na Węgrzech i nazywać powszechnym głosowaniem. Zaraz też rozpoczęła pomrukiwania za tym ananase.

Drugi bliźniaczek — „powszechne głosowanie austriackie“, przyszedł wprawdzie na świat żywy, ale aż litość brała patrzeć na to biedactwo. Skrofuły, dziedziczna epilepsja i zwyrodnienie zmysłowe, bolący wyprysk narodowościowy, wszystko to były zapowiedzi krótkiego życia. Niemowlę miało pielęgnację niesłychaną. Opiekunką jego był klub socjalno-demokratyczny, który z wyszukaną pieczołowitością grzał, chuchał, dmuchał, pieścił biedactwo, żeby wzmocnić w nim kiepskie życie, dane mu w lichej dozie przez słabą jego matkę, historyczkę. Wszystko napróżno... Dziecię zmarło, ochrzczone tylko z wody długich mów parlamentarnych. Cerebralia pogrzebowa odbyła się okazale, a zajęła się nią głównie stara pokojowa, Koło polskie. Mowę pogrzebową wygłosił najznakomitszy na tym świecie mąż stanu, Wojciech Dziędużycki, mąż, który w rozumie i lojalności samemu tylko Górkowskiemu ustępuje. Była to mowa pełna bardzo głębokich, niedocieczonych dla słuchaczy idei politycznych i pełna żalobnych jęków, stosownych do uroczystości. Mowca wspominał najpierw o pierwszym noworodku, którego, jako nieżywego, wyrzucono odrazu do budujących się kanałów. Mowca w dłuższym wstępie zastanawiał się nad pytaniem, dokąd udała się dusza tego niemowlęcia. Potem mówił o zmarłym i wyraził nadzieję, że pani Austria zobędzie się później na coś lepszego. „Nie czas jeszcze był na to dziecko, skoro dotąd nie ustały spory narodowościowe, skoro nam w Galicyi nie zabez-

pieczono w odpowiedni sposób mandatów i relutum w propinacji i skoro, dzięki Bogu, chowają się nam inne, stare feudalne i kastowe dzieci.“

Żalobny orszak prowadził kardynał od austriackiego *Veto*, muzyka czesko-niemiecka grała polskiego marsza pogrzebowego, przedsiębiorcą pogrzebowym był gabinet austriacki, a symboliczną żalobną niewiastą, która z lilią w ręku kroczyła za karawanem, była panna Sulima, dostarczona w tym celu do Wiednia przez redakcję „Czasu“ na podstawie dawniejszych jej zasług i wspomnień. Koszta podróży panny Sulimy pokryto z tych funduszy powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie, które stanowią podręczną kasę pp. Mikuckiego i Solskiego, bez rachunku i bez odpowiedzialności.

A kiedy w stolicy państwa odbywał się tak smutny obrzęd pogrzebowy, u nas w Galicyi bawiono się bardzo wesoło. Nie robiono sobie nawet wiele z gęstego deszczu orderów, który spadł w tym czasie, atoli ani niebu, ani ziemi nie zaszkodziło. Byłoby trudno wyliczyć wszystkie zabawy, wspomnę tylko o najpiękniejszej, a mianowicie o polowaniach hołoty pod firmą „Klaunn i Windischgrätz“.

W Rakowicach, pod Krakowem, tam, kędy śpią snem wiecznym lojalni c. k. obywatele naszej drogiej ojczyzny, Austrii, mieszka banda junaków, pasożytów, czy nieponiów, którzy czas zabijają w ten sposób, że po polach przyległych gmin urządzają polowania z ogarami. Jeden z tych hultajów, Klaunn, czy też Windischgrätz, trzyma sforę ze 40 ogarów, tak, jakby siedział na stepach, wyprowadza ją na zasiane i uprawione pola i zaczyna się harce. Widok jest wspaniały... Ciężka praca opodatkowanego chłopca lub właściciela wioski leci z kurzem za sforą pierwszych psów, tropiących zwierzynę i za kopytami końskimi drugich pod firmą Klaunn i spółka.

Pięć gmin krakowskich i dwóch właścicieli dóbr z okolicy, od dłuższego czasu zanoszą błagalne prośby do krakowskiego starostwa, aby położyło kres bezczelnemu, iście średniowiecznemu rozbojowi. Uczciwi urzędnicy starostwa krakowskiego chcieli już dawno zabrać się energicznie do tej bandy, atoli pan delegat Federowicz tłumy sprawę, skazuje tylko Klaunna i spółkę na śmiesznie małe pieniądze grzywny, z których drwią sobie „paniczki“ i uprawiają dalej swoje myślistwo z ogarami. Wartogłowy z bandy Klaunn, Windischgrätz i spółka są jeszcze na tyle bezczelni i pewni bezkarności, że jeżeli właściciel zniszczonych zbiorów upomina się o swe prawa, albo chce im przeszkodzić w zabawie, najeżdżają go końmi i grożą mu obiciem szpicrutami. Cóż, czy nie ładna, nie rycerska zabawa? Jakże silnem jest państwo, w którym w takich harcach zaprawia się odwaga „obrońców ojczyzny“, jak miło pomyśleć, że na czele krakowskiego powiatu stoi taki rycerski, elegancki protektor krzywdy chłopskiego mienia w osobie p. Federowicza!

Na zakończenie dzisiejszego „zygzaku“ nie mogę pominąć milczeniem wspaniałych zdobyczy, jakie osiągnęła krakowska deputacja „wawelowa“ we Wiedniu. Geneza tej deputacji jest taka, że grono radców krakowskich, pragnąc przewietrzyć się na koszt mieszkańców miasta Krakowa, postanowiło udać się do Wiednia pociągiem pospiesznym pierwszą klasą, aby podziękować za to, że kraj kupił sobie Wawel, starą własność narodu polskiego, za drogie pieniądze.

W skład deputacji wchodziło pp.: Leo, Doboszyński, Federowicz (poseł i winiarz), Kosobudzki, prof. Rosenblatt, Staniszewski, dr. Tilles i inni. Poufnym sekretarzem deputacji był p. Piotr Górski. Niewytłomaczoną zagadką jest, dlaczego nie było p. Michała Chylińskiego, znanego specjalisty do wszelkich deputacji. Zanim deputacja dostała się do właściwego miejsca, p. Piotr Górski utorował jej drogę przez liczne przedpokoje do „oberprzedpokoju“ barona Gautscha, znanej akuszerki pani Austrii, a to celem zaznajomienia ze sobą znakomitych ludzi. Albowiem z takich znajomości płyną zawsze wielkie korzyści duchowe i materialne, a z wymiany idei rosną różne nowe uszczęśliwienia dla ludów.

P. Gautsch ucieszył się ogromnie z widzenia „dawno niewidzianych“, zapytał się co słychać, poczem, skinąwszy na Piotra Górskiego, żeby mu podał stołeczek pod nogi, zaczął ożywioną rozmowę z członkami deputacji, którą na wieczną rzecz pamiątkę, wedle notatek Piotra Górskiego wiernie podaje.

Najpierw zwrócił się p. Gautsch do p. Leo i rzecze:

— Winszuję panu, że pan tak szczęśliwie i honorowo przeprowadził wybory do Rady gminnej

i wybór p. Solskiego na dyrektora teatru w porozumieniu z „Opatrznością“!

P. Leo: Ja tylko robię co mogę, ekscelencyo, ale za to ekscelencya jesteś najlepszym prezydentem ministrów w Austrii.

Do radcy p. Doboszyńskiego:

Gautsch: Czy pańska klacz wyścigowa, Miss Burton cieszy się dobrem zdrowiem?

Doboszyński: Klacz moja zmarła w młodym wieku z tęsknoty za „metą“, ale za to my Polacy byliśmy zawsze zwolennikami przyzwoitych form parlamentarnych.

Do prof. Rosenblatta:

Gautsch: Cieszy mnie, że sprawa z Przeworskim tak nadszpedzanie korzystnie dla pana wypadła. Spodziewam się, że i następstwa przykrego wydarzenia na plantach już ustąpiły?

Rosenblatt: Dziękuję ekscelencyi, już wszystko ustąpiło; zostało mi wprawdzie jeszcze uczucie przestrachu, ale mam nadzieję, że pod znakomitemi rządami waszej ekscelencyi i to przeminie.

Do radcy p. Kosobudzkiego:

Gautsch: Jak długo pan siedzisz w Radzie?

Radca Kosobudzki nie zrozumiał dobrze pytania w języku niemieckim postawionego, zaczerwienił się, odsapnął i odpowiedział:

— Ekscelencyo, to jakaś pomyłka, ja jeszcze dotychczas nigdy nie siedziałem.

Radcę Staniszewskiego pytał p. Gautsch, czy jest zadowolony z nowego pomieszczenia w gmachu Kasy oszczędności, czy mu się tam dobrze prowadzi i jaki jest stan wkładek w kasie.

Dyr. Staniszewski: Powodzi mi się nieźle, mam trochę więcej czasu i wyjeżdżam niekiedy na polowanie z moją starą strzelbą. Stanu wkładek wprawdzie nie znam, ale za to na równi ze wszystkimi mieszkańcami Krakowa czuję niewypowiedzianą wdzięczność za darowiznę Wawelu.

Do radcy dra Tillesa:

Gautsch: Jakie są stosunki w krakowskiej radzie wyznaniowej.

Tilles: Przeważnie bezwyznaniowe, ale co do wyborów jesteśmy zawsze gotowi w myśl życzeń waszej ekscelencyi.

Do radcy p. Federowicza:

Gautsch: Czy pan często bywasz na posiedzeniach sejmku?

Federowicz: O ile mi tylko czas pozwoli, ekscelencyo...

Gautsch: Cieszę się, że fabrykacja wina w pańskich piwnicach pomyślnie się rozwija.

Federowicz: Staram się ekscelencyo, wedle sił moich przyczynić się do rozwoju przemysłu, a przez to do postępu naszej ukojanej Austrii.

Po tej urzędowej rozmowie wszczęła się poufna pogadanka, przy której opowiadano sobie różne wesołe „witze“ z dziedziny erotycznej.

Kraj oczekuje znamienitych korzyści zarówno z tej urzędowej, jak i prywatnej dyskusji.

Vide.

Kącik humorystyczny.

Zrozumieli się.

Ona: Dlaczego pan mnie więcej znać nie chce?

On: Dlatego, że już za dobrze panią znam.

Takie proste.

— Nie rozumiem, jak możesz zachwycać się swoją Ziutą? Ma przecież takie brzydkie ręce.

— Wyobraź sobie, nie zauważyłem tego; ciągle trzyma ręce w mojej kieszeni.

Kobieta i obraz.

Kobieta i obraz mają dużo cech wspólnych:

Kobieta i obraz potrzebują farby, z tą różnicą, że stary obraz jest bardzo cenny, a stara kobieta nikogo nie interesuje.

*

Za ładny obraz i ładną kobietę protektorzy „sztuki“ płacą duże sumy, ponieważ kobieta i obraz często się sprzedają.

*

Niektórzy mizantropi żałują, że kobiety nie można, jak obraz „powiesić“...

Ogłoszenie.

„Zabłąkała się zielona papuga. Poszkodowanego proszę o rychłe odebranie, gdyż gorzej mi wymyśla, niż moja żona. Pantofelski, kapitalista“.

Teatromani.

— Który teatr, wedle pana, jest najgorszy?

— Teatr wojny.